Rok III. Tarnów — Dąbrowa Nr. 2.
16 stron druku. październik 1936 r. Cena numeru **20** gr.

Godziny urzędowe Redakcji i Administracji: wtorki i piątki od 5—6 popoł.

ŚWIT

PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, III. Państwowe Gimnazjum.

Milczące piękno.

(Zabytki artystycznej rzeźby).

Szybki rozwój materialny i kulturalny zawdzięczać winien Tarnów w pierwszym rzędzie doskonałemu położeniu, a potem licznym przywilejom królów polskich.

Przez Kazimierza W. podniesiony do godności miasta z niebywałą szybkością wzrasta i otacza się pookół przedmieściami; mimo najazdu Węgrów i strasznego pożaru z XV w. nie tylko dźwiga się i do dobrobytu dochodzi, ale owszem pozostawia z tego okresu wiekopomne dzieła budownictwa i rzeźby zaproszonych przez Tarnowskich mistrzów włoskich jak Giovianni Padavano i Berecci. — Po gotyku i po krótkiej epoce przejściowej święci renesans w tutejszych pomnikach swe najświetniejsze triumfy.

Z wymarciem hetmańskiej linii, w drugiej połowie XVI w. przechodzi Tarnów w posiadanie Książąt Ostrogskich, z których dwaj pierwsi jego dobytek artystyczny powiększają, ale o ich następcach tego powiedzieć nie można. Nie doznając od nich żadnej pomocy w czasie klęsk i nieszczęść dochodzi do zupełnego upadku, przedstawiając w drugiej połowie XVIII w. zarastające chwastem pustkowie i żałosną ruinę. Dopiero wiek XIX, po uspokojeniu się burz politycznych, zaznacza się tendencją naprawy — miasto nasze podnosi się zwolna i zaludnia, przy czym podnosi katedrę z upadku w rozumieniu jej wartości.

Katedra jest skarbcem zabytków Tarnowa; obok niej zasługuje też na uwzględnienie Muzeum Diecezjalne, mające locum w budynku ratusza, pochodzącego z epoki gotyku.

Rzeźba Wita Stwosza: św. Anna Samotrzecia
(W Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie).

„Sztuka jest milczącą poezją”, a więc poematem przemawiającym do nas samą formą, treścią duchową o kształtach widzialnych, jest wcieleniem ducha czasu, obrazem dziejów. Sztuka ulega ciągłej ewolucji zależnie od poziomu uczuć i myśli artysty.

Każde stulecie czuje i myśli inaczej, powstają coraz to nowe ideały i cele, a jeśli idea ma dać formę treści, trudno określić stały ideał formy.

Prawdziwy artysta oddaje samego siebie, tworzy to, czym przepełnione ma serce, co nakazuje mu dusza artysty i dzięki temu posiadamy tak rozległą i bogatą krainę sztuki.

I w naszym Muzeum Diecezjalnym znajdziem wiele zabytków kulturalnych z różnych okresów sztuki plastycznej, w której wyróżnić musimy dział rzeźby, używającej jako materiału drzewa i kamienia.

Rzeźba ta, można powiedzieć, przedstawia wyłącznie postacie świętych, oparte na ich żywotach, albo w statuach (jedna figura), albo w grupach albo w płaskorzeźbie i drzeworytach. Rzeźba wie-

ków średnich służy wyłącznie celom religijnym. Najstarsze zabytki rzeźby naszej pochodzą z epoki gotyku w. XIV i XV. Spośród nich wyróżnić należy posągową rzeźbę Madonny Bolesnej, mającej na sobie dość wyraźne ślady czasu, ale doskonale oddającą cechy średniowiecza, dalej charakterystyczny ołtarz tryptykowy z rzeźbioną figurą Madonny, złoconą rzeźbę Madonny na tronie, Madonny z Dzieciątkiem i Madonny Bolesnej, oraz trzy rzeźby św. Marcina i św. Stanisława. To rzeźby z XIV wieku. A z rzeźb XV w. zwraca naszą uwagę rzeźba szkoły Wita Stwosza tak zwana **Święta Anna Samotrzecia** i Ołtarz tryptykowy w wykonaniu szkoły małopolskiej, przedstawiający Ukrzyżowanie — pod krzyżem dwie grupy żołnierzy i niewiast. Płaskorzeźby na skrzydłach podają sceny z męki Pańskiej, dalej rzeźbiony tryptyk, wyobrażający Madonnę z Dzieciątkiem w otoczeniu czterech świętych Dziewic, rzeźba Marii Magdaleny w chwili wstępowania do nieba. Po oglądnięciu tych rzeźb z okresu gotyku uderzą nas wspólne cechy, a mianowicie postacie smukłe, wygięte w kształcie litery S o cienkich ramionach i bardzo małej (w przeciwieństwie do epoki romańskiej) głowie, z uśmiechem na ustach.

Wszystkie postacie pełne są prostoty, spokoju, prawdziwego piękna i żywego tchnienia ducha. Nic też dziwnego, że oglądamy je z pełnym zainteresowaniem i że tak bardzo przemawiają do naszej duszy.

Z epoki renesansu, uderzającej nas pięknem i swobodą, mamy tylko piękną rzeźbę: Wieczerza Pańska i pulpit z aniołkiem, podtrzymującym księgę, oraz (z w. XVII) dwa oryginalne maszkarony. Wiek XVII reprezentuje ołtarz barokowy z Rzezawy, niegdyś cały złoty, rzeźbiony w ornamenty roślinne, przy czym z kielichów kwiatowych wyrastają święci, dalej barokowe postacie aniołów i świętych. Uderza nas znowu wspólna wszystkim rzeźbom baroku cecha: silenie się na malowniczość, gwałtowne, przesadne, nienaturalne ruchy postaci w miejsce szlachetnej prostoty i piękna poprzednich dwóch stylów, podobnie jak i w rzeźbach rokokowych, z których na wzmiankę zasługuje rzeźbiona z jednego pnia chrzcielnica i rzeźba wyobrażająca Wniebowzięcie M. Boskiej.

Typowych rzeźb XIX w. nie ma wiele: Madonna, włoska rzeźba w marmurze i biust marmurowy św. Ignacego.

O postawę czynną.

Artykuł dyskusyjny.

Jednym z głównych powodów skarg na zastój życia, pracy, rozwoju w naszych organizacjach jest brak postawy czynnej wobec zagadnień otaczającego nas życia i, co za tym idzie, brak poczucia siły. Nie trzeba zdaje się nikogo przekonywać o potrzebie i wartości organizacji. W teorii rozumiemy doskonale dobro i siłę, jakie przynosi zespolenie i scalenie jednostkowe rozproszkowanych wysiłków, skierowanie ich ku wspólnym celom. Dzisiejsze związki i organizacje dokonują nieprawdopodobnych wprost rzeczy i osiągają cele do niedawna zda się nieosiągalne. Instytucja państwa stanowi szczyt w koncepcjach ludzkich na polu zrzeszania się i organizowania swego życia w sposób racjonalny i celowy. Wszystko to jest najzupełniej oczywiste, jak również i to, że wartość każdej organizacji od naszych szkolnych poczynając, a na państwowej kończąc, — tkwi w osobistej, wewnętrznej jakości i wartości poszczególnych jednostek ludzkich, które w swych dziesiątkach, setkach, tysiącach, czy milionach są tworzywem wszystkich na kuli ziemskiej organizacji. Wartość jednostkowa jest zatem zasadą i głównym czynnikiem. Stopień organizacyjnych osiągnięć, dynamika w działaniu, wyraźne zbliżanie i osiąganie celu — są jej naturalną konsekwencją, najzwyklejszym sprawdzianem.

A teraz pod tym kątem mimochodny rachunek sumienia. Weźmy za temat kwiatki z naszego własnego ogródka. Mamy w każdym zakładzie całą moc organizacji. Wszystkie „intensywnie" i „owocnie" działają, czego dowodem po 3 w jednym dniu a ponad 100 w jednym roku szkolnym zebrań, pięciokartkowe plany pracy i dwudziestostronicowe sprawozdania z działalności, kilka przedstawień oraz kilkanaście różnotytułowych wieczorków, poranków etc. etc. Czy jednak te wszystkie przeobfite objawy „wytężonej i wielostronnej" pracy nie mijają się czasem ze swym zasadniczym celem? Bo weźmy tylko przykład: Sodalicja. Jest ona organizacją, która ma za sobą próbę wieków i wielkie zasługi. Skupia zawsze najlepszych i najtęższych; biorąc zaś pod uwagę nasz gimnazjalny teren, skupia w okresie najbujniejszej, kwitnącej młodości. Jako organizacja o charakterze w pierwszym rzędzie religijnym, posiada ideologię ze wszystkich innych najwznioślejszą, a jako główny cel swej działalności wśród rzesz młodzieży — uprawę wysokich wartości młodszych dusz

i pielęgnowanie mocnych, prawych charakterów, by tą drogą podnieść pod względem kultury duchowej i moralnej wartości poziom, przede wszystkim swych członków, a przez nich poziom całej szkoły. Ma zatem znaczenie niezwykle duże i również wśród młodych szeregów może stać się prawdziwą potęgą. Ale teraz sodalisi! Czy aby spełniacie te warunki, od których zawisła siła i owocność działalności Sodalicji w waszej szkole? Czy poza spełnianiem w większym od kolegów stopniu praktyk religijnych, znać ślady waszego wpływu na obliczu nie tylko organizacyjnego, ale i moralnego życia szkoły? Czy waszą promieniującą pracę znać na najważniejszych odcinkach życia samorządowego, organizacyjnego, świetlicowego? Czy decydujecie o ideowej atmosferze szkoły? Jesteście przecież reprezentantami czynnego katolicyzmu. Macie być naczyniami roznoszącymi ideę niezmiernie szlachetną, a przy tym niezmiernie żywą. Jej apostolstwo wymaga postawy czynnej, a ta już sama przynosi poczucie siły. Czy spełniacie w istocie to swoje zadanie? Bądźmy szczerzy! Sodalicja z wszelką pewnością nie jest jeszcze wśród ogółu młodych potęgą w tym stopniu, jaki jej zapewnia — siła idei. Ale wiedzmy, że między ideą a jej wcieleniem w formy życia stoi człowiek, jako jej narzędzie i główny czynnik zwycięstwa. Jego osobista, jednostkowa wartość — wprost dopełnia w pewnym stopniu wartości samej idei. Koledzy Sodalisi! Nie chcę podawać ani przykładów, ani sylwetek, ani migawek. Sam nie podzielam zdania, aby postawa czynna sodalisów wobec zagadnień życia streszczała się głównie w bojkocie tańcówek. Ale i ta przejaskrawiona opinia oprócz sarkazmu zawiera i drobną kruszynkę prawdy...

O postawę czynną — oto tytuł niniejszego artykułu. Jesteśmy świadkami niezwykle doniosłych przemian, jakie przynosi obecna chwila. Jaskrawym przykładem — Hiszpania. Wobec tej czystej walki idei, jaka już odbywa się i coraz wyraźniej rysuje się przed całym wprost światem, jakby przycichły międzynarodowe sąsiedzkie i graniczne spory. Katastrofalna depresja gospodarcza, jaką przyniósł szalejący wciąż kryzys nie tylko gospodarczy, ale przede wszystkim kryzys moralny, stawia ludzkość w obliczu kwestii ważkiej i zasadniczej: na jakich zrębach oprzeć nową organizację życia?

Oto pytanie, które jest tłem dla całych współczesnych stosunków.

Na jego skreślenie silą się szczyty współczesnego intelektu, przewodnicy państwa, kierownicy życia gospodarczego. Z niego wyrasta walka dwu diametralnie różnych światów: katolicyzmu i komunizmu. W takiej chwili pozostawanie w stosunku biernym do ważnych zagadnień życia jest grzechem. Postawa czynna, oto pierwszy obowiązek sodalisów. Każde zaniedbanie pociąga za sobą odwrotne od najlepszych życzeń skutki. *Feliks Liszewski,* I gimn.

Zagadnienia społeczne.

Doświadczenia sowieckie.

II.

Pierwsza część niniejszego artykułu rozpatrywała gospodarkę planową Sowietów — zniesienie równości wobec prawa i wprowadzenie w życie niezmiernie rozległego biurokratyzmu.

Przechodzimy do dalszych rozważań.

Nie rozwiązał też komunizm **kwestii pieniędzy.** Można było spodziewać się, że zechce wogóle wyeliminować ten „przestarzały wynalazek“ burżuazyjny, a jeżeli pieniądze wprowadzi, to tylko chwilowo i potrafi zapewnić im stałą wartość.

Bo jak wiadomo, jedną z „chorób“ ustroju kapitalistycznego jest ciągłe wahanie się wartości pieniądza, skutkiem czego umożliwione są daleko idące spekulacje giełdziarskie. Tymczasem nie stało się nic podobnego. Rubel rosyjski tracił na wartości w sposób niezwykły, a dewaluacji tej czynniki rządowe nie umiały powstrzymać, uprawiając przy tym na bardzo wielką skalę spekulację obcymi walutami. Eksperyment komunistyczny nie zdołał rozwiązać sprawy pieniędzy i pouczyć świat, jak można by się ewentualnie bez nich obywać, a wartości gospodarcze wyrażać innym, doskonalszym miernikiem. Rząd państwowy postępował nie inaczej, jak prywatny kapitalista.

Rząd komunistyczny nie potrafił też utrzymać jakiejś **autarkii,** ani się o to nawet nie kusił. Byłoby przecież zrozumiałem, że ten, który dla ustroju sobie niemiłego znajduje tylko wyrazy potępienia i najgłębszej pogardy, odgradza się jak najszczelniej i nie stara się zadzierzgnąć jakichkolwiek stosunków. Tu inaczej się stało. W teorii Sowiety wyrażały zawsze „zgniłemu Zachodowi“ lekceważenie i potępiły go jak najdosadniej stawiając nawet karykaturalne maski instytucyj i mężów stanu na publicznych miejscach, jako przedmiot szyderstwa dla pospólstwa, ale za wszelką cenę starały się o zagranicznych inżynierów-speców płacąc im wysokie wynagrodzenie i dając wygodne i dobrze wyposażone mieszkania w czasie, kiedy robotnik tu-

byłczy był zmuszony pracować za głodowe wynagrodzenie i mieszkać niżej ludzkiej godności. Nie wahały się też prowadzić rozległego handlu z zachodnią Europą i Ameryką tak, jakby to czynił każdy prywatny kapitalista, dla którego nie mają znaczenia ideowe różnice, lecz jedynie zysk. Wypływa stąd wniosek, że państwo komunistyczne tak samo musi się liczyć ze sąsiadami, jak kapitalistyczne, choćby nawet chlubiło się tak wielkimi obszarami, jak ZSRR. i tak wielkimi bogactwami naturalnymi.

Trudno też nie zwrócić uwagi na **dolę klasy pracującej,** na los samych robotników, mających być jedyną warstwą uprzywilejowaną. Niestety, los ten nie jest godny pozazdroszczenia. Już w latach dalszych po wybuchu rewolucji październikowej za Lenina, ktokolwiek z ludzi pracujących odważył się wypowiedzieć swój własny sąd, choćby nawet szeptem, był natychmast wyrzucany z partii, ze syndykatu, z pracowni, był skazywany na więzienie lub zesłanie. Rząd utworzył ogromne „obozy koncentracyjne". A robotnicy mieli przecież na co sarkać: było dość powodów narażenia się na represje. Płace za niskie, jeszcze się nadzwyczaj obniżyły. Dokuczał brak mieszkań i ścisk w nich nie do opisania. Brak środków żywności, obuwia i odzieży, mimo kart przyznających je, dawał się we znaki. Robotnika coraz więcej przytłaczano pracą akordową, aż do rozprzestrzenienia się ostatniego „ruchu Stachanowskiego". Do chwili obecnej nie wprowadzono żadnego ochronnego **ustawodawstwa robotniczego,** natomiast przywiązano robotnika do miejsca pracy, wprowadzając paszporty wewnątrz kraju i uniemożliwiono wyjazd za granicę. Stosuje się rozlegle karę śmierci na robotników nawet na ich dzieci (od 7 kwietnia 1935 roku wprowadzono karę śmierci dla nieletnich!), a za przewinienie jednego z członków rodziny karze się całą rodzinę (szczególne pojmowanie odpowiedzialności!). Szpiegostwo zaś tak się rozwielmożniło, że nikt nie czuje się swobodnym na żadnym miejscu. Nawet własne dzieci obowiązane są donosić, o czym starsi w domu mówią. Stąd wypływa niesłychana łatwość utraty warunków pracy, nie mówiąc już o niebywałym upadku moralnym.

Ogółem rządy sowieckie nie polegają na **dyktaturze proletariatu,** lecz są gniotącą **dyktaturą nad proletariatem.** Nikt się nie może dziwić słowom sowieckiego pisarza Afinogienowa w jego sztuce „Strach": „Żyjemy w epoce wielkiego strachu. Strach zmusza robotnika do kłamstwa i udawania, zmusza inteligentów do wyrzeczenia się matek, do fałszowania pochodzenia socjalnego... Człowiek staje się nieufny, skryty, niesumienny, niedbały, bez zasad... Strach rodzi wykręty..." (Słowa Borodina, podczas których stale z widowni teatru rozlega się niezwykle żywy poklask np. w teatrze leningradzkim; ten Borodin za słowa te później w sztuce się kaja).

Czy to wszystko nie przypomina ucisku carskiego, lecz... podniesionego do potęgi?

Nawet w dziedzinie **wychowania** młodego pokolenia oryginalności trudno się dopatrzyć, z wyjątkiem rozluźnienia moralnego, na które sobie nikt dotąd w tej mierze nie pozwolił. Do pokazowych zakładów przeszczepiono metody, wypracowane za granicą: w Ameryce, w Belgii, w Niemczech, w Anglii. Zwiedzającym te zakłady wydawało się,

---

Z wakacyjnej włóczęgi.

(Ciąg dalszy).

III.

Przy zestawieniu Szczawnicy np. z Żegiestowem doznaje się przykrego wrażenia. Przede wszystkim rzuca się w oczy brud tego zdrojowiska, jakaś niedbałość o wygląd estetyczny ulic, wystaw sklepowych i t. d. Będąc w Szczawnicy czuliśmy się zupełnie jak... w Tarnowie na ul. Lwowskiej.

W Pieniny wybraliśmy się z Krościenka. Ponieważ są one zapewne dostatecznie znane, więc nie mamy zamiaru opisywać ich szczegółowo. Podajemy tutaj tylko fragment utworu „Opuszczonej pustelni" Jana Wiktora, poświęcony Pieninom, który doskonale charakteryzuje piękno tego zaczarowanego zakątka przyrody:

„Łańcuch gór pokryty delią smreków, urwiska skalne odziane aksamitem mchu, kwietne łąki, krużganki, aleje, groty, doliny, polanki zasłane krasą kobierców kwietnych, stare turnie wystrzelające, strome, spadziste ściany, ich niezwykle ukształtowane formacje dają arcydzieło przedziwne, niezapomniane... to cud nad cudy, stworzony w zachwyceniu niebios i ziemi".

Sławna jest „pustelnia" w Pieninach. Patrząc się na tę pustelnię ze świeckiego punktu widzenia trzeba przyznać, że pustelnik robi tam kokosowe interesy, chociażby na samej herbacie (po 25 gr. szklanka). Trzyma przy sobie górala, jako kelnera i małego chłopca do różnych posług. Przyszło nam na myśl, czy w obecnych kryzysowych czasach nie byłoby dobrze spać w trumnie i robić pieniądze na letnikach czy turystach. Tylko gdzie ją postawić?

— — — — — — — — —

Po pobieżnym oglądnięciu ruin zamku czorsztyńskiego i niedzickiego znaleźliśmy nocleg u Rusina na sianie. Rano opowiadał nam nasz „zdziebko" przygruby towarzysz warszawiak p. J. S. swoje perypetie z pchłami. P. J. S. wziął je za robaczki świętojańskie i z tego powodu nie chciał ich zabijać.

Z Czorsztyna przez Łapsze Wyżne, Niżne, Bukowinę i Poronin przyszliśmy do Zakopanego. Najbardziej uderzyła nas nędza i brud Łapsz. Warunki życia tamtejszych Rusinów przedstawiają się wprost katastrofalnie. Wciąż zaczepiały nas dzie-

że sowieckie szkoły stoją na czele postępu pedagogicznego. Atoli poza tymi pokazowymi szkołami kryło się na reszcie obszarów nieuctwo, rozwydrzenie i zupełny analfabetyzm. Obdarte i głodne dzieci grasowały po ulicach początkowo żebrząc, a potem kradnąc, wreszcie połączone w duże gromady rabując. Doszło do tego, że władze kazały dzieci takie strzelać „jak psy". Straszne choroby zaczęły się też wśród nich szerzyć skutkiem zepsucia moralnego.

Osobną kartę tworzy wykształcenie średnie i wyższe. Niestety, niepodobna tu tego tematu traktować z braku miejsca. Wspomnę tylko, że zasadniczym motywem tego kształcenia się było i jest nie nauka i praktyka z nią ściśle związana, lecz agitacja wśród sfer robotniczych, uczestniczenie w zgromadzeniach, zbiorowe wypady do tej czy innej fabryki lub przedsiębiorstwa celem wykonania w oznaczonym terminie pewnych prac i t. p. Jedna rzecz jest tu dobra przy słuchaczach wyższych uczelni: oto otrzymują oni wszyscy stypendia państwowe na utrzymanie swoje, aczkolwiek w niezmiernie małych kwotach, które potym w przyszłości obowiązani są państwu przez swą pracę zwrócić. Nie jest to jednak nowość i właściwość wyłącznie Sowietów.

Z tego dotychczasowego przeglądu widać wyraźnie, że komunizm rosyjski niewiele dał oryginalnego i nowego, a nie przyniósł rozwiązania żadnego zasadniczego zagadnienia.

Czas rozpatrzyć te strony, gdzie okazał się oryginalnym. SS., I. Gimn.

Od dachu czy od podstaw?

(Art. dyskusyjny).

Wieś od pewnego czasu jest w Polsce stanowczo modna. Czytamy w prasie szereg reportaży, programów, haseł, a wszystko: „Frontem do wsi". Mówią o wsi mężowie stanu, ministrowie, uczeni, wybitni politycy, literaci i dziennikarze. Poszczególne grupy patrzą na problem wsi przez swoje okulary i udawadniają swe tezy.

Przemysł patrzy na wieś z żalem, gdyż ten olbrzymi rezerwoar ludzki, stanowiący około 70% ludności kraju, konsumuje bardzo mało wyrobów przemysłowych.

Żydzi patrzą na wieś przez okulary niedawnego procesu przytyckiego i widzą w chłopach tych, którzy pierwej czy później będą chcieli zająć ich placówki w handlu wiejskim lub małomiasteczkowym.

Całkiem inaczej natomiast patrzą na wieś literaci. Pisarze w rodzaju Nowakowskiego wylewają od czasu do czasu łzy nad niedolą dziatwy szkolnej w zapadłych wioskach robiąc przy tej sposobności kwesty w swych felietonach na książki i przybory szkolne.

Jan Wiktor również nie może się pozbyć podobnych łez sentymentalnych w swych powieściach wiejskich i reportażach.

Jalu Kurek natomiast ze swą „Grypą szalejącą w Naprawie" robi wrażenie nie

---

ci wołając: „panie, chleba"! i „panie, cukru"! Komentarze zapewne byłyby zbyteczne i drażliwe.

Docieramy do Bukowiny, która ma wszelkie dane po temu, aby stać się wkrótce jednym z najpoważniejszych uzdrowisk, a stąd drogą do Poronina.

IV.

Zakopane i Tatry to cel naszej podróży. Zakwaterowaliśmy się u starego znajomego górala o dość oryginalnym nazwisku, u p. Józefa Jędrzejczyka Gąsienicy. Ten kochany nasz „gazda" bardzo lubi studentów. O wzięciu pieniędzy za nocleg ani nie chciał słyszeć, a nawet od naszych warszawiaków nie brał. Spaliśmy na górskim, pysznym sianie. Wieczorami po powrocie z wycieczek robiliśmy przechadzki po Zakopanem celem dokładnego poznania miasta. Centrum jego stanowi ulica Krupówki, przedstawiająca się rzeczywiście imponująco. Bogate sklepy z przyborami turystycznymi i pamiątkami przedstawiają się bardzo okazale. Przy Krupówkach wznosi się wybudowany w stylu „romańsko-zakopiańskim" kościół parafialny. Wnętrze kościoła jest malowane przez rodzimych malarzy zakopiańskich, odtwarzających osoby święte w góralskich strojach.

Godne zwiedzenia jest Muzeum Tatrzańskie im. Dra Chałubińskiego. Zawiera ono szereg zbiorów etnograficznych, archeologicznych, oraz przyrodniczych, tyczących się Tatr i Podhala. Ciekawe są bardzo stroje i sprzęty góralskie, a także okazy całej fauny tatrzańskiej.

— — — — — — — — —

Z Zakopanego robiliśmy „wypady" w najbliższe okolice. Te krótkie wycieczki obejmowały Dolinę Strążyską, Kościeliską, Kuźnice i Giewont. Największe wrażenie zrobiła na nas Dolina Kościeliska, słusznie uważana za najpiękniejszą z dolin Polski. Takie osobliwości jak brama Kantaka i Kraszewskiego, Lodowe Zródło, Skała i Hala Pisana wraz z potokiem, wypływającym z jaskini, otoczonej legendą o śpiących rycerzach, co uwiecznił na zewnątrz rzeźbiarz Bełtowski, przedstawia się niezwykle majestatycznie.

Giewont olśnił nas niezwykle stromą ścianą od strony Zakopanego, w rzeczywistości jednak wspinaczka na niego nie przedstawiała żadnej trudności. Na szczycie stoi poważnie żelazny krzyż o wysokości 12 m., ufundowany przez parafię zakopiańską. Turystom tarnowskim polecamy „tanią" wodę sodową na Giewoncie. Flaszka wody sodowej, ko-

znawcy wsi, lecz człowieka, który błądzi koło wiejskich opłotków.

L. Kruczkowski, przechwalony autor „Kordiana i chama” czy „Pawich piór”, okazuje się pisarzem o stanowisku czysto klasowym, który zapatruje się na życie wiejskie przez pryzmat raczej miejskiego socjalisty, bawiącego się w ludowca.

Z pośród młodych pisarzy piszących o wsi, wybija się utalentowany autor Wincenty Burek, twórca „Drogi przez wieś”. W książce tej mamy przedstawiony charakter wsi nowej, powojennej, w której zaczęło się nowe życie. Co do podejścia zjawisk życia chłopskiego i znajomości charakteru chłopa, przypomina Burek — Wł. Orkana, nieodżałowanej pamięci znawcy wsi i jej nastrojów.

Inaczej zapatruje się na wieś prasa katolicka i sfery wychowawcze, przestraszone nastrojami młodej wsi, różnych „wiciowców” i t. p. Młodzi ci zapaleńcy zapatrzyli się zbyt silnie w kołchozy sowieckie, i chcieliby kolektywne pierwiastki gospodarstw chłopskich z Sowietów przeszczepić na grunt polski. Wogóle młode pokolenie zdąża innymi drogami do celu, niż wodzowie ludowi, nie mogą znaleźć wspólnej platformy, a wspólne zebrania nie świadczą jeszcze o zgodności wzajemnych poglądów. Starzy bowiem ludowcy chorują na wielkość dążąc wszelkimi drogami do władzy. Zapatrzeni w ten cel zapomnieli o wszelkich innych problemach wsi. Nie interesuje ich ani życie kulturalne wsi, ani ruch oświatowy, czy gospodarczy. Zresztą czysto polityczne upodobania naszych ludowców nie są oznaką dnia dzisiejszego, bo datują się od samego zarania ruchu ludowego.

Przekleństwem ruchu ludowego jest niezwykle silny udział w nim różnego rodzaju „niedouczków“, nie mających pojęcia o potrzebach dzisiejszej wsi. Praca bowiem gospodarcza, oświatowa i organizacyjna, wymagająca więcej wysiłku, nie ma u tego typu działaczy popularności.

Pewien bunt przeciw politykomanii wiejskiej można było ostatnio zauważyć na Podhalu. Z niedawno odbytego zjazdu Podhalan (w sierpniu) czytaliśmy ciekawe sprawozdania. Mianowicie w jednych okolicach budują domy ludowe, sprowadzają wagonami nawozy sztuczne, zakładają mleczarnie, spółki maszynowe, propagują sadownictwo, w innych zakładają biblioteki i świetlice, prowadzą żywy ruch oświatowy, organizują życie sportowe młodzieży, opiekują się przemysłem ludowym, inicjują melioracje i t. d.

Ogniska zaś miejskie opiekują się terenem i środkami emigracyjnymi.

---

sztująca u nas 15 gr., kosztuje tam tylko... złotego.

— — — — — — — — —

Całym „clou“ naszej wycieczki była „przechadzka“ po wysokich Tatrach. Przedtem jednak musieliśmy zaopatrzyć nasze buty w 7-groszowe haki turystyczne. Tak uzbrojeni idziemy przez Halę Gąsienicową, Czarny Staw Gąsienicowy, Zawrat, Dolinę Pięciu Stawów, Świstówkę, Morskie Oko do Roztoki.

Wychodząc z Kuźnic na Halę Gąsienicową, obserwujemy kolejkę linową, niedawny przedmiot sporu między postępowcami a „miłośnikami przyrody“. Wiszące wagoniki wspinają się i zsuwają po linach. Z Hali Gąsienicowej schodzimy do Czarnego Stawu, gdzie na uboczu spotykamy malarzy przy pracy. Potem po klamrach i łańcuchach wspinamy się na groźny Zawrat (2158 m.). Tutaj zaciekawia nas cena kwaśnego mleka. W Zakopanem bowiem szklanka kosztowała 8 gr., na Hali Gąsienicowej 10 gr., na Giewoncie 20 gr., a Zawrat nie dał za wygraną i podwyższył się na 25 gr. Ładne stopniowanie!

Z Zawratu zbaczamy na chwilę na Świnicę (2306 m), jednak z powodu mgły nie mogliśmy podziwiać roztaczającego się z niej widoku. Ze Świnicy wracamy na Zawrat i stąd do Doliny Pięciu Stawów, która roi się od kierdeli. Następnie wznosimy się na Świstówkę, skąd mamy ładny widok na Morskie Oko i otaczające go szczyty. Ze spokojnego Morskiego Oka schodzimy do znajdującego się w dolinie Roztoki schroniska P. T. T. Dojście do niego pozostawia wiele do życzenia, gdyż ścieżka wygląda jak na Polesiu. Schronisko samo przedstawia się jednak okazale. Wybudowane w stylu zakopiańskim, wyposażone jest we wszystkie najnowsze urządzenia; turyści mogą korzystać bezpłatnie z kuchni turystycznej, łazienek i t. d. Jednak i tutaj występuje ta t. zw. „nasza“ natura. Zarządca bowiem chcąc mieć porządek w schronisku, musiał prowadzić z turystami walkę za pomocą szyderczych upomnień. W kuchni turystycznej ze zdziwieniem zauważamy na ścianie czaszkę oślą wiszącą na sznurku, a pod nią napis: „Czaszka turysty, który nie pomył naczyń po sobie“. Obok wisi sznurek i napis: „Miejsce na drugą“. Albo napis: „Śmieć, śmieć, będziesz siedział w chlewie“ — i u dołu obrazek, przedstawiający turystę siedzącego w chlewie na śmieciach. Dowcipnemu zarządcy przychodzą w sukurs i sami turyści. Na ścianie zawieszony jest papier przez jakiegoś turystę, bo do pakowania, z napisem:

Chociaż pracują tu ludzie różnego temperamentu i zapatrywań, jednak gdy chodzi o dobro ziemi i inne dobre cele, potrafią pracować zgodnie na jednej platformie. Jest to przykład piękny i godny naśladowania. Zawsze więc na własnych śmieciach, we własnej wsi znajdzie się dużo roboty. Trzeba tylko się rozglądnąć, ułożyć plan, a przede wszystkim chcieć.

Wielkie pole do popisu ma tutaj młodzież, która po ukończeniu szkół może się tej czy owej pracy poświęcić.

I gdyby te szerokie masy ludu nauczyły się ręka w rękę pracować czyto nad dobrem swej rodzinnej wsi, czy nawet okolicy, osiągnęłyby wyniki zadawalniające. Kto wie nawet, czyby nie mogły powstać i cuda.

Trzeba tylko zacząć pracę od dołu i fundamentów, a nie od dachu.

MAR.—PI. kl. VII. II gimn.

Nadsyłajcie projekty na winietę „Świtu"!

Z moich ostatnich zainteresowań.

Przy ulicy Skargi w murowanym domu znajduje się „Sala ulicznych gazeciarzy".

Pewnego dnia moja siostra, która chodziła na dyżury do owej sali, poprosiła mię bym ją zastąpiła. Poszłam tam. Przed drzwiami uderzył mię hałas, szmer dochodzący z pokoju. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam gromadkę małych, oberwanych i brudnych chłopców, otaczających chłopca ze spuszczoną, rudą głową, najmłodszego między nimi. Podeszłam bliżej do chłopców, którzy rozbiegli się po kątach.

Rudy malec podniósł głowę do góry. Olbrzymie niebieskie oczy, zaszłe łzami, badawczo spoczęły na mnie. Piegi pokrywały jego twarz i nos komicznie zadarty do góry. Zauważyłam, że był garbaty.

Ostro odezwałam się do chłopców karcąc ich postępowanie. Ale niestety, zupełnie inny był skutek. Poczęli krzyczeć, gwizdać i śmiać się. Trudno było utrzymać powagę. Zaczęłam się z nimi śmiać i po paru minutach byliśmy już w przyjaźni.

Poczęły się schodzić inne panie, chłopcy dostali herbatę i bułki. Po podwieczorku wzięłam udział w zabawach.

Chłopcy zwierzali mi się ze swych trosk i kłopotów. Nędza w domu, ojciec chory, matka musi pracować na dzieci, mieszkanie zimne, wilgotne w suterenach, a cza-

Do P. T. Turystów!

Kuchnia turystyczna jest własnością wszystkich i każdy chce ją zastać w porządku!

Podpisano:

Turysta, który umył niezliczoną ilość szklanek, talerzy, łyżek i t. p. brudów.

V.

W drodze powrotnej zwiedziliśmy Gorce. Najbardziej podobał się nam Turbacz, środkowy i najwyższy szczyt w tym pasmie, mający kształt kopuły, porosłej skarlałym lasem świerkowym, zwanym Kluczki. Nazwa Turbacz obejmuje dwa wzniesienia i halę: wzniesienie Kluczki, w środku halę, mającą kształt siodła i ostry szczyt kamienisty, noszący nazwę „Czoło Turbacza".

W drodze na Turbacz mieliśmy ciekawy „wypadek". Spotkaliśmy bowiem gustownie i ze smakiem ubrane koleżanki, mianowicie prawie że wogóle nie ubrane. Oczywiście wywoływało to wielkie oburzenie u górali. Jak się później okazało, koleżanki te były z Warszawy, która powinna chyba świecić przykładem dla „zapadłej" prowincji.

Integralnym składnikiem kultury jest poszanowanie cudzej własności, a szczególnie własności społecznej. Byliśmy świadkami, jak drzewa śliwkowe, którymi była obsadzona szosa z Rytra do Starego Sącza na długo przed dojrzeniem były obdarte z owocu, a nawet częściowo z gałęzi. Jak wygląda ten fakt w porównaniu ze stosunkami, panującymi na zachodzie Europy?

Przy końcu tego niby felietonu górskiego chcielibyśmy zwrócić uwagę na jedno: dlaczego wśród turystów, spotykanych na szlakach od Krynicy do Zakopanego, w Pieninach, w Tatrach i w Gorcach, studentów można policzyć na palcach, a studentów tarnowskich wogóle nie spotkać? Czy koniecznie ten stan należy położyć na karb okrzyczanego kryzysu? Czy doprawdy wśród studentów nie ma takich, którzyby nie potrafili sobie przez rok uskładać 20 złotych i pójść w góry? Przecież w ten sposób pojęte wycieczki bardziej wpływają na fizyczne i duchowe wyrobienie młodzieży, niż trzydniowa wycieczka w Pieniny, czy Tatry! Turysta pieszy ma możność dokładnego poznania kraju, jego położenia gospodarczego, może wejść w bezpośredni kontakt z ludnością i zapoznać się z jej warunkami życia. Uważamy, że zamiast wakacyjnego kąpania się w brudnej Białej lub spacerowania po osławionej już linii: Süsser—Brach, koledzy bezwzględnie powinni wyruszyć w góry, a napewno tego nie pożałują. Ponieważ wędrowaliśmy już przez 3 lata w czasie wakacyj, więc możemy służyć wskazówkami. — Do zobaczenia na drugi rok w górach!

„Maryś" i „Józwa". I. Gimn.

sem jakiś litościwy człowiek wystara się o pracę.

Teraz chłopcy dostają gazety i sprzedają je po ulicach, ale nie mają ciepłych ubrań i nieraz zimno im dokucza. Przez łzy wołają czasami: „Kurier”! „Expres”! po dziesięć groszy „Tempo dnia”!...

Wychodziłam z sali ze smutkiem. Jeśli w każdym polskim mieście znajdą się setki chłopców bez opieki, wałęsających się po ulicach, co z nich wyrośnie?

Caveant consules!

Z. Kautzka, IV a Gimn. Bł. Kingi.

Nawiasem...

Naturalnie. Do lektury już nie uzupełniającej, ale obowiązkowej należy także i „Kino“. No, bo jakżeż można być ignorantem w tak ważnej i zasadniczej kwestii, jak choćby że „ta“ o złotych (oczywiście sztucznych) rzęsach, lub „ten“ o czarującym uśmiechu i „głębokich“, dużych oczach — wstąpili już w związki małżeńskie, że „to“ lub „owo“ artystyczne stadło małżeńskie zdołało się już rozwieść, albo przynajmniej ma ten zamiar, no a nadto tualeta gwiazd filmowych i wogóle... piękno samo w sobie.

No, ale na tym nie koniec. Co najmniej 3 razy w tygodniu, obowiązkowo, pod grozą duchowego zubożenia i pozostaniu w ogonie „znawców“ sztuki, musi się iść do „Apollo“ i raz do „Marzenia“.

Po filmie naukowa dyskusja: „Ach, jaki on jest „słodko-brutalny“, a „jaki przystojny“... — albo „wiesz, ale on już jest żonaty“! „Tak? Szkoda“!...

Doprawdy szkoda. Ale do tego ta cała rzesza naszych domorosłych „kinomaniaków“ nie jest na tyle konsekwentną, by mając iść na jakiś film zamiast zdawkowego pod względem obyczajowym „Kina“ — wziąć do ręki jakiś uczciwy tygodnik literacki, lub którekolwiek z godniejszych pism codziennych i przekonać się z recenzyj o jego wartości.

Koleżanki i koledzy z pod wszystkich znaków (na beretce i rękawie), nie chodzi tu wcale o robienie poważnej miny, ani wygłaszanie niewczesnych kazań. Ale kto powiedział, że my musimy chodzić na filmy w rodzaju różnych: „Manewrów miłosnych“, ‚Antków Policmajstrów“, czy też: „Co mój mąż robi w nocy“, „Zuzu“ etc.? Faktem jest, że film wywiera na dzisiejszego człowieka ogromny wpływ, że np. na dobrej komedii filmowej można zapomnieć o „zlaniu“ i innych kłopotach sercowych.

Ale przecież jak mało mamy filmów naprawdę wartościowych! Przeważnie sama ideowa, moralna i intelektualna tandeta, oprawiona w olśniewającą ramę technicznych akcesoriów. No, ale rama, to przecież nie obraz. **„k-m“**, I. Gimn.

Co będzie z nami?

Prawie co dzień słyszę słowa
Czy to na pauzie, czy godzinie
Naprawdę pęka z tego głowa
Ach! niechże już to wszystko minie!
Wszak chyba wszyscy o tym wiecie,
Że o liceum tu jest mowa.
Jedne by chciały mieć w Tarnowie,
Inne chcą jechać do Krakowa,
Inne znów uszy zatykają,
Gdy o liceum ktoś wspomina,
Pewnie się zdawki obawiają.
I mnie też rzednie nieraz mina,
Zresztą my wszystkie tremę mamy
Nawet celerkom pęka głowa
I naszych Pań się wciąż pytamy:
Co będzie z nami? — Próżne słowa.

„Christine”
gim. bł. Kingi.

Kajet.

Chociaż to zeszyt, zmięty, wyświechtany,
Lecz jest w nim wszystko, co tylko być może
Na pierwszej stronie ślicznie wykonany
Lśni piękny napis dawny: „W imię Boże“!

A potem wykład: Szwedzi, pakt w Oliwie,
Niżej krzyżyk — to smutna pamiątka,
Ach, bo tak niecnie i „niesprawiedliwie“
Za tych to Szwedów dostała się „piątka“.

A pod krzyżykiem,... (trzymajcie w sekrecie!)
Wypalona papierosem dziura,
Po czym zaś świetna, najtrafniejsza w świecie
Jest profesorów dwóch karykatura.

A dalej „prawo Izaka Newtona“.
Zawiły, jakiś znak chemiczny,
A pod nim w pocie czoła wymęczona
Najpierwsza próba: — ckliwy wiersz liryczny.

I znów z przyrody jakieś objawienie,
Fizyczne prawo mocne, niewzruszone
W rogu cichutkie, nieśmiałe westchnienie:
Ach! „kocham strasznie,... przegrałem
„/w zielone“.

Zapiski zwykłe: w pralni dwa kołnierze,
We czwartek wielka klasowa narada,
W piątek do kina kolega mię bierze —
I pod oknami Mani serenada.

L. M. gimn. III.

KĄCIK TECHNICZNY.

O powstaniu radia.

Jak powstała ta dziwna sztuka?

Właśnie już sto lat temu wielki uczony Faraday wyraził pewne przypuszczenia, które później doprowadziły do odkrycia fal radiowych. Ten bardzo mądry fizyk powiedział, że dookoła zwoju drutu, przez który przepływa prąd elektryczny, musi się wytwarzać coś bliżej nieznanego, niewidzialnego, co powoduje powstanie prądu elektrycznego w innym zwoju drutu, znajdującym się w pewnej odległości od pierwszego.

Widocznie uważał, że z elektrycznością rzecz ma się całkiem podobnie, jak z głosem. Gdy mamy dwie gitary i na jednej szarpniemy mocno np. bas „a", to zbliżając ucho do drugiej gitary usłyszymy, że również na niej drga ta sama struna.

Tak jak istnieją fale głosowe, podobnie też istnieją fale elektryczne, które właśnie służą nam obecnie w radiotechnice do przenoszenia dźwięków i znaków.

Było to w maju 1897 roku. Na skalistym wybrzeżu Anglii krzątało się trzech techników. Coś majstrowali, budowali. Dużo przy tym zużyli drutów, które łączyli z wysokim masztem, ustawionym w odległości kilkudziesięciu metrów na skalistym wzniesieniu. Od czasu do czasu spoglądali z zaciekawieniem na zarysowujące się w odległości kilku kilometrów kontury wyspy.

— Nic z tego wszystkiego dziś nie będzie — odezwał się w pewnej chwili 50-letni jegomość.

— A cóż? Dlaczego tak sądzi pan profesor? — pytał młodzieniec.

— Spójrzcie na niebo, drogi panie Guglielmo, — odparł profesor uśmiechając się.

Młody Guglielmo spojrzał we wskazanym kierunku.

Szarpane wiatrem ciemne chmury deszczowe prędko zbliżały się do wybrzeża.

— Ha, myśli profesor, że deszcz nam przeszkodzi? Fale radiowe przyjdą do nas z wyspy Flatholm (czytaj Flethelm) również w czasie ulewy.

— No, dobrze — zauważył profesor. — Dobrze, zgodzę się już, że fale elektryczne, czyli fale radiowe, przybędą do nas od naszych kolegów z Flatholm nawet mimo ulewy. Ale zastanówmy się, co teraz uczynić? Nigdzie nie ma dla nas dachu, ani schronienia. Wydaje mi się, że zmokniemy.

— A to pudło, panie profesorze, to niby nic? Przybijemy kilka łat na szczeliny i będziemy się w nim czuli bardzo dobrze.

Profesor kiwał głową. Nie bardzo uśmiechał mu się pobyt w ciasnym pudle, dobrym może dla psa, ale nie dla szanującego się uczonego. Nie było jednak innej rady. Duże krople deszczu już zaczęły padać. Całe towarzystwo wgramoliło się więc do otwartej skrzyni i z uwagą przyglądało się umieszczonej na ławce aparaturze.

Właśnie odgłosy grzmotu zwiastowały początek burzy, gdy w aparaturze coś zaczęło stukać.

— Hurra! — zawołał Guglielmo — telegrafują! Mimo burzy aparat doskonale działa!

W tej chwili lunął rzęsisty deszcz. Wszelako mimo złej pogody w skrzyni panował uroczysty i podniosły nastrój.

Wszyscy bowiem zdawali sobie sprawę, że narodziła się nowa sztuka techniczna, narodziło się — radio!

Owym profesorem był znakomity uczony niemiecki Slaby, a młodzieńcem, nazywanym po imieniu „Guglielmo", słynny później wynalazca i inżynier włoski Marconi.

Po niezwykłych doświadczeniach, przeprowadzonych w maju 1897 roku na wybrzeżu Anglii, Marconi pracował bez wytchnienia. W Anglii wielki wynalazca telegrafował na odległość 5300 metrów. Już w lipcu tego samego roku udało mu się przenosić drogą radiową znaki telegraficzne na odległość 18 km. Każdy rok, a nawet każdy miesiąc przynosił dalsze rozszerzenie zakresu działania radia. Wkrótce udało się telegrafować z południowego wybrzeża Francji do Korsyki na odległość 175 km. Największy sukces odniosła nowa sztuka techniczna w roku 1901.

Dnia 12 grudnia fale radiowe po raz pierwszy przebyły przestrzeń Oceanu Atlantyckiego! Z Anglii dotarły do miasta St. Johns w Nowej Funlandii. Sygnały radiowe przyjęto z odległości 3400 km.

W następnym roku telegrafowano już na odległość 5100 km.

Nikt, bodajże sam Marconi, nie spodziewał się, że w ciągu pięciu lat technika radiowa dojdzie do tak wspaniałych wyników. Ziemia jak gdyby się nagle skurczyła!

Wiadomości, które dawniej potrzebowały miesięcy, a niekiedy nawet lat, teraz w ciągu sekundy obiegają nasz glob.

A jednak największe niespodzianki techniki radiowej miały dopiero przynieść następujące lata.

Dotychczas nauczono się tylko przesyłać znaki telegraficzne. Na stacji odbiorczej takie znaki przyjmowano w formie kresek i kropek, zapisanych na taśmie telegraficznej.

Od początku naszego stulecia cały szereg świetnych fizyków pracował nad umożliwieniem przesyłania na drodze radiowej dźwięków.

Trzeba było zbudować aparat nadawczy, który by zamienił fale głosowe na drgania elektryczne, a następnie drgania elektryczne zamienić, znanym już od czasów doświadczeń Marconiego sposobem na drgania radiowe. A odpowiednio trzeba było również zbudować aparat odbiorczy, w którym wszystkie te zjawiska odbywają się w odwrotnej kolejności.

Mniej więcej dwadzieścia lat temu radiotechnicy uporali się również z tym zagadnieniem. Od tej chwili zaczęła się rozwijać radiofonia.

Ale i na tym nie skończył się jeszcze rozwój techniki.

Dziś w warsztatach wynalazców znów wre praca. Technicy postanowili na drodze radiowej przesyłać również obrazy, obrazy ludzi żywych, śpiewających lub przemawiających właśnie w rozgłośni radiowej.

Już zanotowano pierwsze obiecujące sukcesy. Kto wie, może za lat kilka narodzi się nowy twór techniki — „radiokino".

Klimczak Zb., kl. IV., gimn. III.

ZE SCENY.

Z tygodnia Szkoły Powszechnej.

„Wieczór" urządzony staraniem młodzieży żeńskiej szkoły im. Marii Konopnickiej i męskiej im. K. Brodzińskiego dowiódł, że i nasi najmłodsi koledzy ze szkół powszechnych, potrafią również pokazać coś ładnego na scenie. Młodociani „artyści" a zwłaszcza „artystki" byli żywo oklaskiwani przez „publiczność", złożoną przeważnie z młodzieży szkół średnich. Na scenę wchodzą dzieci z trzema obrazami, przedstawiającymi trzy budynki szkolne. Jeden przedstawia bogatą polską szkołę w mieście, drugi na wsi, trzeci szkołę gdzieś w górach, czy na Polesiu, której wysokość nie przekracza czterech metrów, okna małe, dach pokryty strzechą. Dzieci ubogiej szkoły proszą o nowy budynek, w którym mogłyby swobodnie oddychać, w której byłoby ciepło, a zwłaszcza w której „zmieściliby się wszyscy". Wyobraźcie sobie! Milion dwieście tysięcy nie chodzi do szkół, nie zna historii Polski, nie wie nic o świecie, nie umie czytać i pisać. Dzieci przyrzekają, że o nową szkołę będą zawsze dbać, będą ją „pieścić", że latem zrobią naokoło niej ogród z kwiatami...

Bardzo ładnie odtańczono krakowiaka i zbójnickiego.

Młode roześmiane „brzdące" z werwą odtworzyły kilka dość skomplikowanych figur.

W jednej odsłonie mieliśmy możność podziwiać nowe akcesoria sceniczne t. j. gąski, które „Kasieńce" przynosi Jasio.

Miłe wrażenie pozostawił solowy taniec kol. Słodówny ze szkoły Konopnickiej. Wieczór zakończyło odśpiewanie kilku pieśni przez chór szkoły Brodzińskiego, który zdaje się przeżywać w tym roku jakiś kryzys, spowodowany zdaje się nieobecnością solisty kol. Dudy. Organizacja tego miłego wieczoru, spoczywała w rękach p. J. Muniakówny.

„*Morys*".

„Dom otwarty"

komedia w trzech aktach M. Bałuckiego.

Powodzenie inauguracyjne premiery w Domu Żołnierza zdaje się wskazywać na to, że w Tarnowie powinien koniecznie powstać stale czynny teatr. Zespół amatorski teatru Domu Żołnierza wypełnia przynajmniej częściowo tę właśnie lukę w życiu kulturalnym Tarnowa i trzeba przyznać, wywiązuje się ze swego trudnego zadania zupełnie dobrze.

Otwarto sezon „Domem Otwartym", sztuką samą w sobie zajmującą i wesołą. Bezpretensjonalna fabuła, dobra gra aktorów-amatorów złożyły się na ciekawą i wesołą całość, żywo oklaskiwaną przez publiczność.

Osiemnastolatki.

Długo zastanawiali się ósmacy, którzy zobaczyli światło dzienne w 1918 r., jaką godzinę poświęcić na „zarejestrowanie się". Najpierw uradzili jedno: że na tak ważną czynność trzeba poświęcić ważną lekcję. Odrazu podniosły się głosy za gimnastyką, jako że przedmiot ten jest niezmiernie po-ważny, gdyż najwięcej z niego ma uczniów dostatecznie (nawet takich, którzy żadnej innej noty nie mają dostatecznej). Przycichły jednak, gdy w drzwiach ukazał się profesor fizyki, a zupełnie zamilkły, gdy ten opowiedział nam w dwugodzinnym wykładzie o polu magnetycznym i jego właściwościach.

Ostatni zwolennik gimnastyki umilkł, tknięty... pytaniem.

Następnego dnia, kiedy to mieliśmy się popisywać wiadomościami z fizyki, zaczerpniętymi na poprzedniej lekcji, wystarano się o nakaz pójścia do rejestracji. Nakaz był wystawiony dla pięciu z nas.

Którzy mają być wybrańcami losu?

— Rzucajmy kości — zaproponował jeden z dziesięciu osiemnastolatków.

W braku kości chciano wyrzucić jego z wysokości I. piętra.

— Alfabetycznie! — krzyknął kolega Awotyń, uciszony momentalnie przez Ziembę.

— Niech decyduje prawo pięści — zaskrzypiał rachityczny Stasio.

— Panowie, na litość! Nie róbcie z porządnej klasy Ligi Narodów — odezwały się głosy niezainteresowanych.

— Niech idą najpierw ci, co mają dokumenty i mogą się rejestrować — mówił Jasiek, lecz dotknięty kałamarzem, niczym palcem bożym, mówić przestał.

Ostatecznie poszli ci, którzy najprędzej mogli być pytani z fizyki.

Poznikali szybko i wyłonili się dopiero w biurze magistratu, ul. Bernardyńska 24.

Skierowano ich na II. piętro, nr. drzwi 14.

Lśniąco białe drzwi ozdobione były oszklonym napisem: „Rejestrowanie Koni".

— To tu — ponuro wyrzekł Juliusz.

— Tak, to napewno tu — potwierdził Józek.

Władowali się wszyscy, jak ich było 5, zastana-

Państwo Żelscy pragną bowiem podczas karnawału trochę się zabawić, prowadzić jednym słowem „dom otwarty". W tym celu urządzają w swoich pokojach bal, na który zapraszają mniej lub więcej szczęśliwie dobrane towarzystwo. Aranżerem balu jest pan Alfons Fikalski, którego życie w czasie karnawału jest „ciągłą walką z brakiem czasu". Urządza bale, wieczorki tańcujące, podwieczorki artystyczne, przedstawienia amatorskie, „żywe obrazy" z „Pana Tadeusza" i tysiąc innych absorbujących imprez. Na balu goście bawią się nieszczególnie, zwłaszcza panie, zniechęcone brakiem towarzystwa. Po balu gospodyni domu i wuj Telesfor są niezmiernie zadowoleni, że „to wszystko" się już nareszcie skończyło.

A tu jeszcze ploteczki i do tego tak niepochlebne. Państwo Żelscy przyrzekają sobie solennie prowadzić na przyszłość dom raczej zamknięty, niż „otwarty".

Z dobrej obsady na pierwszy plan wybił się p. L. Ryłowski w świetnie zagranej roli Fikalskiego, dla którego taniec był jednym z „najważniejszych czynników społecznych", oraz „najdzielniejszym środkiem rozbudzenia życia towarzyskiego". Bardzo dobrym również był Fujarkiewicz (p. Bisek), obywatel z Mościsk, „skończony farmaceuta", który przybył na bal w celu wyszukania sobie dozgonnej towarzyszki życia i apteki. Reszta zespołu słabsza, zwłaszcza nieświetnie grała „złota młodzież", przyprowadzona przez Fikalskiego, oraz cztery panny Ciuciumkiewiczówny.

Dekoracje p. J. Piechnika dobre.

„Maryś", I. Gimnazjum.

Kronika kulturalna.

LITERATURA.

Uroczystości Skargowskie. W dniach 11, 12 i 13 września br. odbyły się w Warszawie uroczystości związane z 400 rocznicą śmierci ks. P. Skargi. Po uroczystym nabożeństwie rozpoczął swe obrady w wielkiej sali Domu Katolickiego im. Piusa XI. Ogólnopolski Kongres publicystów i działaczy katolickich. Obradom przewodniczył prof. O. Halecki. Po przemówieniach powitalnych wygłoszone zostały referaty przez ks. M. Nowakowskiego, Tad. Błażejewicza, dra K. M. Morawskiego, prof. O. Haleckiego; w drugim dniu przez ks. Rostworowskiego, Zofię Kossak-Szczucką, hr. A. Romera i innych. Kongres ten wykazał, że polskiej kultury nie reprezentują różni towarzysze z lwowskich zjazdów, ale owiani zdrowym duchem katolicyzmu działacze i literaci. Na zakończenie odbyło się również uroczyste nabożeństwo z udziałem przedstawicieli rządu, armii, sejmu, senatu, miasta i innych stowarzyszeń. Wmurowanie tablicy pamiątkowej i manifestacyjny pochód zakończyły zjazd.

Niemcy i Heine. We wrześniowym numerze narod.-socjalistycznych „Monatshefte" dr W. Lutz udowadnia, że poeta niemiecki Heine „istotnie nie ma prawa uchodzić za poetę". Autor rozprawy analizuje szczegółowo trzy utwory Heinego, a mianowicie „Lorelei", „Belcasar" i „Grenadierów" i na ich przykładzie udowadnia „niezdolność poetycką" Heinego. Równocześnie partyjna korespondencja prasowa „N. S. K." stwierdza, że „Heine jako żyd, tym samym przestaje być poetą".

Jubileusz p. Rose Bailly. Dnia 17 września br. odbyła się w warszawskiej Radzie Miejskiej uro-

wiając się, czy wszystkie konie, tak jak oni, wchodzą na II. piętro, aby się rejestrować.

W moment później czterech z owej piątki powróciło na korytarz, jeden, trzęsący się i blady, został w sali poborowej.

— Przecież on nie ma metryki, to jak zbadają jego wiek — dziwił się rachityczny Staszek.

— Nie wiesz? Popatrzą mu w zęby i zaraz to stwierdzą.

Rejestrowanemu zadawano tymczasem szereg pytań:

— Kiedy się pan urodził?

— Nie wiem, nie byłem przy urodzinach — brzmiała odpowiedź.

— A ma pan jaki zawód?

— Owszem: miłosny; Stasia mi się nie odkłoniła.

— Kiedy?

— Wczoraj, na plantach, jak wracała z tenisu...

— Ale kiedy pan zmądrzeje? — rzekł surowy urzędnik i wyrzucił go za drzwi.

Pozostali również szybko się zarejestrowali i udali się w drogę powrotną.

Po drodze oglądali „stare miasto" z trzech powodów: raz, że leży ono niedaleko magistratu, — drugi raz, że w klasie była właśnie historia, z której „sprucie" nigdy jeszcze nie należało do przyjemności i która poleca korzystać z wszelkich okazyj krajoznawczych, — a wreszcie, że jako młoda armia chcieli się rozejrzeć w położeniu strategicznym grodu.

A gdy wracali kierując kroki ku ulicy Krakowskiej, niezbyt się spiesząc i idąc krokiem marszowym, bo grały im surmy bojowe (właśnie zespół podwórzaków wygrywał ogniście „Dziś panna Anna ma wychodne"). Więc szli dumnie ulicą zalaną promieniami jesiennego słońca, przez ulicę zalaną wodą ze sikawek miejskich, wśród zalanych przechodniów, bo właśnie była sobota.

Nagle stop!

Oto prawym chodnikiem zdąża od gimnazjum pan wizytator. Idzie nie przeczuwając, że przeciwnym chodnikiem kroczy armia. Lecz oto już nie kroczy, bo całą piątkę wchłonęła czeluść jakiejś bramy. Po chwili znów się wyłonili, a że już było blisko gimnazjum i za 15 minut dzwonek, więc urządzili bieg. Zawsze to lepiej będzie wejść do klasy zdyszanym. **Jaśko Wymigacz**, III. Gimn.

czysta akademia dla uczczenia 20-letniej pracy p. Rose Bailly, sekretarki stowarzyszenia „Les amis de la Pologne“. Zasłużoną działaczkę przyjmowano z serdeczną wdzięcznością i szczerością.

MUZYKA.

Kongres muzyki kościelnej odbył się w Poznaniu pod protektoratem J. E. Ks. Kard. Hlonda. Był to czwarty z rzędu tego rodzaju kongres w Polsce. Chóry śpiewały z rana w kościołach poznańskich, po południu na popisach konkursowych i na końcowym koncercie reprezentacyjnym spośród zespołów wybijał się chór katedralny poznański.

Zbieranie pieśni ludowych na Śląsku. Znany muzykolog Kamieński, prof. uniwersytetu poznańskiego, przyjechał na zaproszenie Śląskiego Instytutu na Śląsk, gdzie zajmie się zbieraniem pieśni ludowych. Zbieranie pieśni zaczęto od powiatu rybnickiego. Pieśni te, nagrane na płyty, zostaną później wydane w opracowaniu prof. Kamieńskiego.

TEATR.

Uroczystości odsłonięcia pomnika Woj. Bogusławskiego, dłuta prof. J. Szczepkowskiego, odbyły się w dniu 27 września. Program uroczystości wypełniło: nabożeństwo w kościele katedralnym, odsłonięcie pomnika, odsłonięcie popiersia, uroczysta akademia w Teatrze Narodowym i widowisko poświęcone Bogusławskiemu. Całość uroczystości ku czci „Ojca“ teatru polskiego wypadła imponująco.

KONGRESY.

Międzynarodowy kongres teatralny odbył się w Wiedniu z początkiem września. W uroczystości otwarcia kongresu wziął udział kanclerz Schuschnig, minister oświaty dr Bertner, oraz wiele osób z dyplomacji i sfer artystycznych. Równocześnie została otwarta w Hofburgu międzynarodowa wystawa sztuki teatralnej, jak kostiumów i dekoracyj nadesłanych przez Anglię, Francję, Włochy, Austrię, Holandię i Stany Zjednoczone.

Kongres filozofów w Krakowie. W auli uniwersytetu odbyły się niedawno obrady trzeciego polskiego zjazdu filozoficznego, który zgromadził około 300 delegatów z całej Polski. Zjazd powitał rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr Szafer, po czym wygłoszono przemówienia wstępne, odczytano telegramy, oraz wybrano przewodniczącego, którym został prof. Ajdukiewicz ze Lwowa. Podczas obrad wygłoszono cały szereg referatów z dziedziny filozofii.

Z WYSTAW.

Polska na wystawie światowej w Paryżu. Z początkiem września odbyło się posiedzenie komitetu organizacyjnego działu polskiego na międzynarodowej wystawie w Paryżu 1937 roku. Zatwierdzono plany, przewidujące budowę pawilonu, mającego zawierać rotundę, przeznaczoną na dzieła malarstwa i rzeźby. W pozostałych częściach pawilonu znajdą pomieszczenie wystawy z innych działów.

ARCHEOLOGIA.

Biskupin. Podczas dalszych poszukiwań w Biskupinie znaleziono w osadzie wczesnohistorycznej medalion z brązu pozłacany, ozdobiony rytym ornamentem roślinnym, oraz cmentarz z urnami.

Z końcem września przeprowadzano badania w jeziorze biskupińskim za pomocą nurków z Gdyni.

Wszelkie tegoroczne roboty na tym terenie przerwano z dniem 30 września z powodu braku funduszów. Badania będą wznowione na drugi rok.

(j.) I. Gimn.

Wśród czasopism młodzieżowych.

...Li — tylko »wypisać się«?...

Lwowskie „Ze szkolnej ławy” (str. 30—34 ub. r. szk.) omawia w dobrze redagowanym, a nie pozbawionym krytycznych, zresztą całkiem niekiedy słusznych ukłuć — dziale „Ze szkolnej prasy” m. in. także jeden z zeszłorocznych numerów „Kuźni Młodych”. Zauważa, że rażące jaskrawości stopniowo zanikają, ustępując miejsca rzetelnym i pozytywnym wartościom”. Owszem! Owszem! Mam oczywiście na myśli sprawy ideowe. Stwierdzić bowiem należy, że „K. M.” przeszła w ostatnim roku pod względem ideowym jakby pewną ewolucję, z której każdy, kto tylko uważnie czytywał „Kuźnię” — doskonale zdawał sobie sprawę. O cóż bowiem chodzi? Sama „K. M.” jest zdania, że

> całą winę za „nadmiar artykułów o burżujach i proletariacie“, za to, że „miejsce wojujących katolików zajęli radykalni młodzieńcy“ (czerwoni przez swoją zieloność) i Żydzi“ — „ponosi starsze społeczeństwo, które wytworzyło fałszywą opinię, pojmując wszelkie próby reformy socjalnej, nawet w duchu katolickim, jako głupstwo i komunizm“.

Najlepiej całą sprawę naświetlą dalsze cytaty z tegoż art. Wojciecha Żukrowskiego zamieszczonego w 32 num. z ub. roku szk.:

> „Z powstaniem Kuźni Młodych — pisma wyłącznie młodzieżowego, o poziomie wyśrubowanym ponad wszystkie gazetki prowincjonalne, utworzyła się trybuna dla wymiany myśli, rozważań, poszukiwań elity uczniowskiej całej Polski. Wystarczy przejrzeć roczniki, by się przekonać, jaką ewolucję przeszło pismo, ile włożono w nie bezinteresownej pracy“. — „Zamiast pomocy spotykały nas napaści często niczym nieuzasadnione. Uprawiano korsarstwo prasowe, podszczuwano opinię; — nie podejmowaliśmy nigdy polemik, bo zestawienie insynuacyj z artykułem wystarczało za obronę. Prasa lewicowa uważała nas za reakcjonistów i faszystów, prawicowa, za awangardę komunizmu, — a my byliśmy tylko młodzi. Radykalizm w myśleniu, maksymalizm w działaniu to przywileje młodości. Cała walka podjazdowa wyszła nam na dobre, bo stała się doskonałą reklamą“.

Dalej wyrzuca autor ks. prefektom, że zabraniali młodzieży katolickiej pisać w „K. M.”, i stąd ten nadmiar artykułów o „burżujach i proletariacie”, a brakuje „wojujących katolików”.

> „A przecież można było przyjść i tworzyć pismo takie, jakiego pragnęli. Nikomu głosu nie odmawiano. Redakcja zestawiała jedynie zdania i zamykała dyskusje“. „Właśnie zaletą „K. M.“ jest, że nie narzuca żadnej ramki ujętej ideologii, każdy ją sobie tworzy sam w walce, w ciągłym ścieraniu się ze zdaniami drugich równie

młodych, równie radykalnie myślących. Dowodem tego są nazwiska dawnych kuźniaków widniejących na szpaltach prasy wszystkich ugrupowań społecznych".

Zdawałoby się, że stanowisko co najmniej zupełnie słuszne. A jednak... Posłużmy się tylko obrazowym porównaniem. Jest chyba najzupełniej jasne, że kładąc ręce na klawiaturę fortepianiu z zamkniętymi oczyma bez zdecydowanej chęci zagrania jakiegokolwiek pełnego i harmonicznie zgodnego akordu, nie wydobędziemy w żadnym wypadku dźwięków w sumie harmonizujących i nie rażących muzykalnego ucha. Usłyszymy najzwyczajniejszy dysonans, a chyba nie ten jest wyrazem piękna w muzyce. Czy aby nie podobnie ma się rzecz z owym stanowiskiem „K. M."? Jakżeż bowiem z tylu przeciwnych i kłócących się z sobą poglądów, ku jakim zwraca się dzisiejsza młodzież, ma wyniknąć jedna, sumująca wszystkie zdania wypadkowa? A zresztą ostatnie zdanie przytoczonego cytatu twierdzące, że „nazwiska dawnych kuźniaków widnieją na szpaltach prasy wszystkich ugrupowań społecznych" — mówi samo za siebie. Jeżeli ktoś za całe zadanie uzna tylko stworzenie trybuny do „wypisania się" młodzieży, wszystko jedno w jakim duchu i kierunku, jest ze sobą w zupełnym porządku. No, ale skutki! skutki! Więc wszystko jedno czy się wychowa katolika czy komunistę? Doprawdy, coś tu w nieporządku.

Ciekawe co przyniesie „Kuźnia Młodych" w bież. r. szk. *tem.*

Co czytać?

Zofia Kossak:

„Krzyżowcy".

Wspomniano zeszłego roku na łamach „Świtu", że jest w druku nowa powieść „Krzyżowcy" Zofii Kossak, jako jeden z jej ulubionych tematów „Szaleńców Bożych". I istotnie widzimy tu 400 tysięcy „szaleńców Bożych" w wyprawie dla odebrania Grobu Chrystusa z rąk niewiernych. Widzimy papieża, biskupów, a przede wszystkim Piotra Eremidę, porywającego 400 tysięcy ludzi do nowej „wędrówki ludów" na wschód. Poznajemy z powieści tej dokładnie różnice między światem rzymskim a wschodnim; zachodnie kraje to wprost barbarzyńskie w porównaniu z Grecją i krajami muzułmańskimi, środki walki u rycerzy zachodnich to tylko miecz i dzida, — gdy Grecja i muzułmanie posiadali już prochy zapalne, którymi z murów miotali. Lecz świat rzymski, to świat honoru chrześcijańskiego i rycerskiego, który mimo ciężkich strat zatriumfował nad kulturą, ale i obłudą Wschodu.

Lecz dzieło to już nie idzie po linii „Szaleńców Bożych", w których świętość bohaterów udowodniła autorka racjonalizując cuda; w „Krzyżowcach" nie znajdziemy już świętych, a przynajmniej nie wielu. Znajdujemy ludzi nieporadnych, pełnych naiwności, — Piotr Eremida zamienia się w ciągu powieści w matołka i t. p. Jednym słowem autorka swym porównaniem dwóch kultur sama niszczy poglądy kronikarzy o „świętości krzyżowców" i z ironią przeciwstawia ich zapiski obrazom życia. Można też znaleźć braki, zwłaszcza w dziedzinie oceny środków walki. Widzimy jednak z każdej kartki, że autorka krocząc śladami krzyżowców, pisała tę powieść. Piękną rolę dała w niej Polakom. Najsłabiej wypadły kobiety bo nawet nie daje im zwykłych wówczas funkcyj kobiecych, jak prania, gotowania, szycia, pielęgnowania chorych.

Arkady Fiedler:

Zwierzęta z lasu dziewiczego.

Autor, pracownik ogrodu zoologicznego w Poznaniu, starający się powiększyć zwierzyniec poznański, odbywa często podróże do krajów egzotycznych, zakłada na poszczególnych swoich kwaterach zwierzyńce, a co się da przewieźć, sprowadza do Polski do Poznania.

Na uwagę w tej bardzo interesującej książce zasługuje stosunek do ludzi najrozmaitszych zwierząd po ich ujarzmieniu. Rozpatruje więc tam życie małp, papug, węży, pancerników, łasic i różnych ptaków oraz przystosowanie się ich do pokarmu dostarczonego przez ludzi. Ten pokarm otrzymywany bez walki i szukania go czyni z najdzikszych i najniebezpieczniejszych zwierząt prawdziwych przyjaciół człowieka, powoduje, że zwierzęta, wzajemnie się pożerające, stają się do przyjaciółmi w zwierzyńcu i rzadko powracają do dawnego trybu życia. Przez obserwację zwierząt poznaje się prawa przyrody każdej okolicy, niemniej przedstawia autor także stosunek ludzi, zwłaszcza Indian do zwierząt.

Po przeczytaniu tej kstążki, dochodzi się do wniosku, że cały „dziki" świat zwierzęcy dałby się zamknąć w zwierzyńcach, bawiłby ludzi swą rozmaitością i przestałby być groźnym.

Rufino Blanco Fonbona:

Zdobywcy Nowego Świata.

Wszyscy interesujemy się obecnie wojną domową w Hiszpanii i dziwimy się jej bezkompromisowości i krowiożerczości. Warto się więc zapoznać z historiozoficznym dziełem Blanca Fonbony. Dziś historiozofii już się nie uprawia. Naszymi jej przedstawicielami byli: August Cieszkowski, Adam Mickiewicz w „Księgach narodu polskiego" i Krasiński we wstępie do „Przedświtu".

Autor „Zdobywców Nowego Świata" podając historię Hiszpanii w okresie jej największej świetności, kiedy kraj ten był równy obszarami dzisiejszej Rosji lub condominium angielskiemu przedstawiając bardzo dokładnie czyny zdobywców Ameryki, „conquistadorów" ocenia już owe czasy największej świetności Hiszpanii bardzo ujemnie, krytykując ustrój kraju, królów, rycerzy, kler i dowodząc, że krwiożerność jest jakoby właściwością Hiszpanów, oddziedziczoną po przodkach, mieszańcach romańskich, germańskich i mauretańskich z okresu walki o wyzwolenie się od Maurów. Tyle się tam widzi cech ujemnych narodowych hiszpańskich i błędów królów, że nie dziwimy się, i że dzisiejsi działacze lewicowi mszczą się za dawne grzechy.

Lecz dzieło to o hiszpańskich koloniach i kolonistach, doskonale przetłumaczone przez dr. Edwarda Boyé i artystycznie wydane, chociaż nauczy

nas wielu szczegółów z historii Hiszpanii, jest stronniczym. Autor jest działaczem lewicowym często prześladowanym, stąd może nienawiść do ustroju. Równocześnie to dzieło wykazuje, że historiozofia jest to wnioskowanie pochopne, że to może gołosłowne naciąganie faktów do z góry postawionych tendencyjnych twierdzeń.

Teodor Plivier.

„Kulisi cesarza".

Ta książka marynarza niemieckiego traktuje o walce łodziami podwodnymi i próbie Niemiec złamania blokady obcych państw, choć Niemcy chlubią się, że ulegli w wojnie „niezwyciężeni", że ich walka pełna była rycerskości; jednak z tego pamiętnika poznajemy, że słusznie uznał świat cały Niemców za barbarzyńców, że wojna była tylko interesem oficerów i dostawców wojennych, ci się na niej tuczyli kosztem całego ludu, wymierającego masowo z głodu. Wszelkie próby marynarzy przeciwstawienia się złu były uznawane za zdradę państwa. Autor wymienia imiona sławnych marynarzy, rozstrzelanych za apelowanie do sumienia, lub posłanych na pewną śmierć w starych pudłach przeciw doskonałym okrętom angielskim.

Poznajemy tu jedną szczególną prawdę. Oto przedwojenne Niemcy nie miały wcale floty wojennej, by się ważyć na wojnę morską; cesarz tylko uległ statystyce, wyliczającej ilość jednostek morskich „nakazał" narodowi „zwycięstwo i na morzu", a naród wierzył fałszywym sprawozdaniom i wstępował do marynarki.

Starzy marynarze pierwsi odkryli fałszywą reklamę sfer kierujących wojną i przyczynili się do rewolucji, która Niemcy obaliła.

Wanda Dzięcioł.

Kolumna — Humoru.

Znak czasu.

Nauczyciel: Co znaczy to zdanie Archimedesa: „Noli tangere circulos meos?"

Uczeń: „Nie tańczcie tanga w moim cyrku"

Można i tak.

— Tadziu, czy nie mógłbyś mi pożyczyć 1 Zł.

— Niestety, mam tylko 60 groszy,

— To nic nie szkodzi, daj 60, a 40 groszy będziesz mi winien.

Jego gust.

— Ja wolę duże obrazy. Małe mnie nie interesują.

— Czy pan jest krytykiem?

— Nie, fabrykantem ram.

Dobry matematyk.

Harcerz „Leszek" bardzo uzdolniony matematyk, nie miał zupełnie pojęcia o gotowaniu. Kiedy był na obozie, został przy kuchni i miał ugotować kolację, która składać się miała z jajek.

Wiedział, że jedno jajko na miękko gotuje się 3 minuty.

Włożył więc do rynki z wodą 10 jajek, gotując je 30 minut... aż do miękkości.

W szkole.

Nauczyciel: — Powiedz mi prawdę, Władku, kto ci napisał to wypracowanie?

— Tatuś mój.

— Sam?

— Nie, ja mu trochę pomagałem.

Z jednego studenta „nabijała się" pani, u której mieszkał na stancji, że pochodzi ze wsi, gdzie wszyscy chodzą w zgrzebnych portkach.

To nic, proszę pani, odpowiedział, rozum w portkach nie siedzi.

Pewnej panience polecił lekarz zażywać przed obiadem kilka kropel lekarstwa. Raz zapomniała to uczynić i przypomniawszy sobie to po obiedzie wykrzyknęła: Boże, będę musiała drugi raz jeść obiad!

Józek chodził do pierwszej klasy. Z końcem roku przywozi do domu świadectwo z postępem niedostatecznym. Ojciec wymierza mu w nagrodę potężne razy szerokim pasem. Zrozpaczony Józek woła: Tatulu! Rozłóżmy to na sześć rat, płatnych w dwu miesiącach.

KONKURS!!!

Na najpiękniejszą winietę „ŚWITU"

Nagroda — piękna książka!

Projekty można składać na ręce przewodniczących Kół Prasowych, lub nadsyłać wprost do Redakcji do dnia 1 listopada b. r.

Rozrywki umysłowe.

Za trafne rozwiazania Redakcja przeznacza 2 nagrody w postaci rocznej prenumeraty „Świtu". Termin nadsyłania rozwiązań mija dnia 1 listopada 1936 r.

1) Oznaczone litery czterech odgadniętych nazw dadzą tytuł jednego z pisemek młodzieżowych.

1) Wielka armata.
2) Miasto na północ od Kowna.
3) Dopływ Dniestru.
4) Głośne z jarmarków miasto w Wielkopolsce.

„Stach".

2) Z podanych określeń odczytać poziomo i pionowo szereg wyrazów.

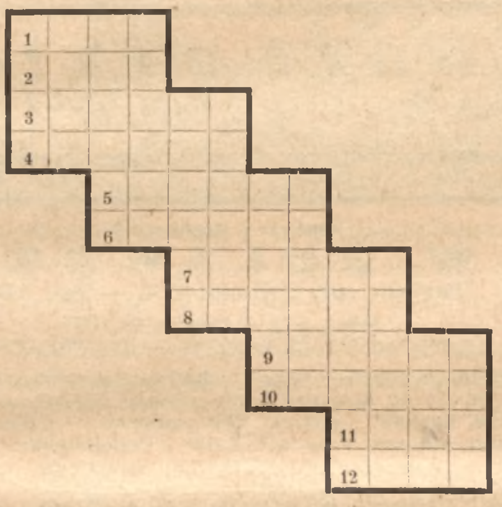

1. Zwierzę polarne.
2. Część dachu.
3. Sofa inaczej.
4. Przyrząd.
5. Kraj w Ameryce.
6. Wódz kozacki.
7. Miasto w Hiszpanii.
8. Owoc.
9. Pismo.
10. Urząd w dawnej Polsce.
11. Część rzymskiego stroju.
12. Trunek.

„Stef".

3)

Rebusy:

$\frac{\text{KO}}{\text{WA}}$	M/EK

„Puzon".

4) Z niżej podanych sylab ułożyć 7 wyrazów, z których początkowe litery czytane pionowo od góry dadzą tytuł dzieła Słowackiego.

Sylaby: no, li, nor, an, kan
ros, or, ja, sik, hel,
rad, wid, ski, nu, two,
kon, row, da, sia, ski.

Znaczenie wyrazów:
1) Bohater Wyspiańskiego.
2) Piewca gór polskich.
3) Znakomity współczesny dramaturg i publicysta.
4) Jedna z bohaterek Sienkiewiczowskich.
5) Legendarna postać Tatr.
6) Dzieło Słowackiego.
7) Poeta polski XIX. wieku.

„Stef".

Wizytówki:

Er. Mika. Azin.	Z. Sroka. Zyk.

Odczytać zawód tych osób.

Przestawianka:

Z liter: **A A A A A B C C C C C C D E Ę G I I K Ł N O O O O P R S Ś W W Z Z Z Z,** ułożyć znane i aktualne przysłowie polskie.

X. Y.

Od Redakcji.

Z powodu nienadesłania przez większość Zakładów korespondencji z życia organizacyj, nie umieszczamy w tym numerze działu „Nasze życie".

Z powodu nadmiaru materiału, odłożyliśmy do następnych numerów „Złotą jesień w Zakopanem", „Zalety autogira" i inne artykuły.

Redakcja poszukuje zdolnych recenzentów sportowych. W następnych numerach będziemy prowadzić „Dział sportowy". — Recenzenci sportowi mogą się zgłosić do Redakcji z artykułami i recenzjami w godzinach urzędowych do dnia 1 listopada b. r.

KOLEŻANKI I KOLEDZY!
Popierajcie firmy ogłaszające się w „Świcie"!

Wyd. i red. odp.: prof. Wróblewski Walerian.
Ścisły Kom. Redakcyjny: Kurkówna H., Kuźma M., Witek J., Żak J.

Czcionkami Drukarni Diecezjalnej w Tarnowie, ulica Katedralna 3. — Telefon Nr. 90.